



"Internet to kwestia zaufania", mówi Tim Berners-Lee, wynalazca stron WWW

Kto jest właścicielem sieci? Może powinien być nim wynalazca hiperłączy i twórca pierwszej przeglądarki stron WWW? Tim Berners-Lee, bo o nim mowa, dawniej fizyk cząstek w CERN, dziś jest gorącym zwolennikiem darmowego i otwartego internetu. „Sieć powinna służyć ludzkości”, tłumaczył słuchaczom corocznego wykładu STOA. Pod tym skrótem kryje się panel ekspertów naukowych, doradzających posłom, jak najlepiej wykorzystać naukę i postęp technologiczny.

"Jedna sieć, wolna i otwarta dla wszystkich", taki był tytuł pana wykładu w Parlamencie. To postulat, stwierdzenie faktu, czy życzenie?

Życzenie oczywiście. Tak, moim zdaniem, powinna wyglądać przyszłość i tak brzmi motto fundacji, którą niedawno założyłem. Jedną z podstaw sieci jest możliwość znalezienia się w dowolnym miejscu dzięki jednemu kliknięciu. Nie ma sieci francuskiej albo angielskiej - są połączone. Sieć nie dzieli się na materiały wysokiej i marnej jakości, na naukową i biznesową. Nie ma dyskryminacji, jest tylko jedna sieć, wolna i otwarta dla wszystkich. W tym tkwi jej siła.

Jak pańska wizja odnosi się do działalności prywatnych firm, szczególnie Google, które monopolizują i komercjalizują dostęp do zasobów sieci?

Nie mogę mówić o poszczególnych firmach. Wiem, że ludzie obawiają się monopolu tej, czy innej korporacji, wiem też, że takie obawy mogą się zmienić nawet z dnia na dzień. Istnieje ryzyko, że kontrola jaką firmy lub rządy sprawują nad siecią może się rozszerzyć. Trzeba zachować otwartość sieci i swobodę dostępu.

Stanisław Lem powiedział w jednym ze swych ostatnich wywiadów, że nie miał pojęcia, że na świecie jest tylu idiotów, dopóki nie zaczął używać internetu". Czy otwartość sieci może stać się jej słabością?

To ważna kwestia. W sieci można przeczytać wszystko, co nie znaczy, że wszystko trzeba czytać. Większość z nas ma ulubione blogi, które mają dla nas dużą wartość, podobnie, jak darzymy sympatią ludzi, których znamy i którym ufamy. W sieci bardzo liczy się rekomendacja.

Spójrzmy na to w ten sposób: gdy idąc ulicą podnosilibyśmy papierki, które przywiewa wiatr, wyczytalibyśmy z nich pewnie niezbyt cenne informacje. Gdybyśmy zamiast tego sięgnęli po książki i gazety, które ktoś by nam polecił - jakość by wzrosła.

W sieci najważniejsze są linki. Wszystko opiera się na zaufaniu, że odnośniki prowadzą nas do treści o wysokim standardzie. Jeśli znajdziesz coś, co ci się nie podoba, cofnij się o jedną stronę. Nie czytaj tego, co jest tam napisane, ani treści, które linkują do tego tekstu.

Internet zmienia obraz polityki. Niektórzy uważają nawet, że gdyby nie kampania Baracka Obamy w sieci, wynik ostatnich wyborów w USA mógłby być inny. Czy nie przeceniamy tego wpływu?

Story

Sieć może pomóc ludziom skuteczniej porozumiewać się ze sobą. Ostatnie wybory w USA cechowały się właśnie taką komunikacją. Udało się zaangażować wielu ludzi, których zainteresowały poszczególne kwestie i sylwetki polityków. Najbardziej chciałbym, by sieć stała się miejscem, gdzie toczyłyby się odpowiedzialne debaty.

Chciałbym, by technologie sieciowe pozwalały rozliczać polityków z ich działań. Gdyby któryś z nich cokolwiek powiedział, zawsze można byłoby znaleźć wyważoną specjalistyczną analizę i włączyć się do dyskusji. Oczywiście od razu pojawiają się pytania, kogo nazywamy ekspertem, komu możemy zaufać i skąd wziąć pewność, że tekstu nie pisał właśnie jakiś idiota.

Mam nadzieję, że uda nam się zbudować lepiej działające systemy demokratyczne, w których będzie mniej dobrze brzmiących, lecz pustych frazesów. Telewizja pokazuje kampanię wyborczą opartą na frazesach. Mam nadzieję, że sieć przyniesie nam debaty wyborcze prowadzone z szacunkiem, których uczestnicy będą odpowiedzialni za prawdziwość swoich słów.